

Ponieważ pora jest noworoczna i nie powinniśmy być tak do końca poważni, poniżej zamieściłem tekścik, o którym przypomniała mi, „podrzucając” ostatnio via Internet, dr Hanna Michałkiewicz. Tekścik ten jest także pewną klamrą, która połączy zeszlomiesięczne rozważania o klimacie ze wstępniakiem Naczelnego w obecnym numerze Biuletynu WIL, a traktującym o Ig-Noblach. Oczywiście poniższych rozważań nie należy traktować zbyt poważnie (ta uwaga dotyczy zwłaszcza fizyków i teologów). A było to w tej opowiadce tak:

Podczas egzaminu na wydziale chemii jednego z anglosaskich uniwersytetów (ponieważ wersji tej opowiadki jest wiele, nie podaję którego) odpowiedź jednego ze studentów była na tyle wyjątkowa, że jego profesor podzielił się nią ze swoimi kolegami, a później jej treść przedstawił w Internecie.

Pytanie:

Czy piekło jest egzotermalne (oddaje ciepło) czy endotermalne (absorbuje ciepło)? Poprzyj odpowiedź odpowiednim przykładem.

Większość odpowiedzi oparta była na prawie Boyla (gdzie indziej zwanym prawem Boyla-Mariotta), które mówi, że w stałej temperaturze objętość danej masy gazu jest odwrotnie proporcjonalna do jego ciśnienia.

Jeden ze studentów napisał tak:

Najpierw musimy stwierdzić, jak zmienia się masa piekła w czasie. Do tego potrzebna jest ocena liczby dusz, które idą do piekła, i liczby dusz, które piekło opuszczają. Moim zdaniem można ze sporym prawdopodobieństwem przyjąć, że dusze, które raz trafiły do piekła, nigdy go nie opuszczają.

Na pytanie, ile dusz idzie do piekła, można spojrzeć z punktu widzenia wielu istniejących dzisiaj religii. Większość z nich zakłada, że do piekła idzie się wtedy, gdy nie wyznaje się tej właściwej wiary. Ponieważ religii jest więcej niż jedna i nie można wyznawać kilku religii jednocześnie, to można założyć, że wszystkie dusze idą do piekła.

Patrząc na częstotliwość narodzin i śmierci, można założyć, że liczba dusz w piekle wzrastać będzie logarymicznie.

Rozważmy więc pytanie o zmieniającą się objętość piekła. Ponieważ wg prawa Boyla wraz ze wzrostem liczby dusz powierzchnia piekła musi się roz-

# SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



szerzać tak, aby temperatura i ciśnienie w piekle pozostały stałe, to istnieją dwie możliwości:

1. Jeśli piekło rozszerza się wolniej niż liczba przychodzących do niego dusz, to temperatura i ciśnienie w piekle będą tak długo rosły, aż piekło się rozpadnie.

2. Jeśli piekło rozszerza się szybciej niż liczba przychodzących tam dusz, to temperatura i ciśnienie w piekle będą spadać tak długo, aż piekło zamrznie.

Która z tych możliwości jest bardziej realna?

Jeśli weźmiemy pod uwagę przepowiednię Sandry, która powiedziała do mnie: „prędzej piekło zamrznie, niż się z tobą prześpię”, jak również to, że wczoraj z nią spałem, to możliwa jest tylko ta druga opcja.

Dlatego też jestem przekonany, że piekło jest endotermalne i musi być już zamrożone. Z uwagi na to, że piekło zamrzło, można wnioskować, że żadna kolejna dusza nie może trafić do piekła, a ponieważ pozostaje jeszcze tylko niebo, to dowodzi też istnienia Osoby Boskiej, co z kolei tłumaczy, dlaczego Sandra cały wczorajszy wieczór krzyczała „Oh, God”.

Ten student otrzymał ocenę „bardzo dobry”.

Z oparów absurdu „fizyczno-teologicznego” przejdźmy w „opary” innego absurdu.

Absurdu, który od dłuższego czasu rozgrywa się podczas posiedzeń „ciał statutowych” Wielkopolskiej Izby Lekarskiej, czyli Prezydium i Rady Okręgowej. Jak zapewne zauważyli Państwo, czytając sprawozdania z posiedzeń RO WIL, tematem wiodącym ostatnich dwóch była sprawa odwołania dr. Krzysztofa H.\* z funkcji członka Prezydium i co za tym idzie wiceprzewodniczącego WIL. Muszę przyznać, że całą sprawą jestem zniesmaczony. Nie rozumiem, jak mogło w ogóle dojść do sformułowania takiego wniosku przez – było nie było – doświad-

czonych ludzi, którzy już niejednym zespołem ludzkim kierowali i z takim współpracowali. Ale cóż, błędzi jest rzeczą ludzką. Jednakże trwać w błędzie, to już nie jest zbyt rozsądne (ogłędnie mówiąc). Nie wnikając w istotę konfliktu, bo co by to nie było, nie upoważnia innych członków kolegijskiego ciała do próby usunięcia jednego z nich tylko dlatego, że nie zgadzają się ze sposobem działania tej osoby. Tym bardziej że ta osoba jest reprezentantem delegatury i z jej „namaszczenia” zajmuje miejsce w Prezydium. Tu muszę wtrącić tytułem wyjaśnienia osobom, którym obce są wewnętrzne regulacje Izby. Otóż przyjęło się, że delegaturę reprezentuje w Prezydium jej przewodniczący, który „automatycznie” uzyskuje funkcję wiceprzewodniczącego WIL. Co prawda, nigdzie nie jest to wprost zapisane, ale tak było zawsze i nikt nigdy nie negował tej zasady. Co prawda Rada Okręgowa „wybiera” członków Prezydium (poza oczywiście Prezesem, którego „namaszcza” Okręgowy Zjazd Lekarzy), ale zawsze było to „przyklepywanie” woli delegatury – tak jak w przypadku wiceprzewodniczącego stomatologa, zawsze wybierano osobę „naznaczoną” przez stomatologów. Tyle wyjaśnienia, wróćmy do głównego tematu. Jak już wspomniałem „sprawa odwołania” absorbowwała Radę podczas ostatnich dwóch posiedzeń, skutecznie paraliżując jej pracę. Podczas przedostatniego posiedzenia RO, na wstępie okazało się, że pomimo rozesłania zawiadomień tak naprawdę nie ma wniosku o odwołanie dr. H.\*, ponieważ osoba wnioskująca nie skierowała go do Okręgowej Komisji Wyborczej (co nakazuje prawo izbowe), tylko do RO. I choć wszyscy wiedzieli o wniosku, formalnie wniosek nie istniał. Ktoś zapytał: O co chodzi?!, przecież przewodnicząca OKW znała wniosek? Tak, ale tylko jako członek Rady, a nie oficjalnie! A to mogłoby

mieć znaczenie przy ewentualnym podważaniu ważności odwołania, gdyby do niego doszło. Pomimo że tym zbiegiem okoliczności członkowie Prezydium uzyskali prawie miesiąc na ochłonięcie i dogadanie się, najwyraźniej nie skorzystali z okazji i na ostatniej RO przewodnicząca OKW poinformowała, że wpłynął do niej (tym razem już poprawnie) wniosek o odwołanie dr. Krzysztofa H.\* z Prezydium WIL. Tu znowu tytułem wyjaśnienia: Regulamin WIL przewiduje w takim przypadku najpierw dyskusję, czy wprowadzić ten punkt do programu Rady, a dopiero po wprowadzeniu do programu odbywa się dyskusja, czy odwołać daną osobę czy nie. Dyskusja odbywa się według schematu, w którym wypowiadają się: po pierwsze wnioskujący, a po nim osoba, której wniosek dotyczy. W dalszej kolejności mogą zabrać głos inni członkowie Rady, a na koniec odbywa się jawne głosowanie, czy wprowadzić temat do programu czy nie. Tak więc dyskusja odbyła się według tego schematu, aż do momentu, w którym zabrałem głos, stawiając pytanie o sposób sformułowania zapisu w regulaminie Rady: kto zostaje członkiem Prezydium. Po uzyskaniu wyjaśnień, podałem w wątpliwość prawo Rady do odwołania członka prezydium będącego w nim z woli członków delegatury, którą reprezentuje. Po burzliwej dyskusji Rada najwyraźniej przychyliła się do mojego spojrzenia na sprawę, gdyż zdecydowała, że nie będzie w programie dyskusji nad wnioskiem o odwołanie dr. H.\*, czyli sprawa upadła i będzie on nadal członkiem Prezydium WIL. Ktoś w tym momencie stwierdzi, że w ten sposób osoby wyznaczone przez delegatury lub reprezentujące stomatologów są nieusuwalne. Otóż pozwolę sobie mieć zdanie przeciwne. Te osoby nie są „nieusuwalne”, tylko aby je odwołać, trzeba najpierw przekonać ciało, które je delegowało, w tym przypadku zgromadzenie delegatury. Że to jest trudne – no cóż, prościej jest wypracować taki sposób współdziałania w ciele kolegiąlnym, by to nie było potrzebne. Myślę, że lekarze są na tyle inteligentni i zahartowani w pokonywaniu przeciwności, że nie powinno to przekraczać ich możliwości.

\*Zapewne zauważyli Państwo „gwiazdki” przy inicjale nazwiska dr. H. Zrobiłem to z dwóch powodów. Po pierwsze, tak naprawdę nie chodzi o to konkretne nazwisko, tylko o problem. A po drugie, z dr. H.\* mamy w wielu sprawach odmienne zdanie, w tym „czy” odmienia się jego nazwisko. Tak więc, by nie wywoływać niepotrzebnej w tym miejscu dyskusji, posłużyłem się inicjałem.

Pora jest taka, że wypadaloby skomentować przebieg tzw. konkursu ofert i jeszcze bardziej tzw. negocjacji. Niestety, muszę zawieść wszystkich żądnych krwi, ale tym razem komentarza jeszcze nie będzie, ponieważ Fundusz „tradycyjnie” jest z kontrakcją daleko w polu, tak że oceny mogą być przedwczesne i w związku z tym nieadekwatne do stanu rzeczywistego. Jedno da się o tegorocznym konkursie powiedzieć: w ubiegłych latach myśleliśmy, że to już dno, tymczasem w tym roku rozległo się pukanie od spodu. I to tyle tytułem wstępu. Mam nadzieję, że w następnym numerze będzie już można dokonać mniej lub bardziej miłego dla WOW NFZ komentarza. Należy mieć nadzieję, że fundusz zasłuży na ten drugi.